



POLSKA

DODATEK DO "KU WOLNEJ POLSCE" Nr.2.

30 KWIECIEŃ 1941.

POLACY W SZWAJCARII.

Szwajcaria była dotąd dla Polaków krajem dalekim i na ogół obcym. Stanowiła coś żywego i bliskiego tylko dla stosunkowo małych, zamkniętych grup społecznych. W Warszawie żyły nieliczne już przedstawicielki pierwszego pokolenia studentek polskich, które w latach osiemdziesiątych ub. stulecia znalazły gościnne przyjęcie w uniwersytetach Zurychu i Genewy. Znało Szwajcarię pokolenie młodzieży akademickiej, szczególnie byłego zaboru rosyjskiego, które w latach dwudziestych minionego wieku, a jeszcze bardziej po strajku szkolnym r.1905, bojkotując uczelnie rosyjskie, tu szukało wiedzy. W tychże samych latach w poszukiwaniu za chlebem i pracą zawadziły o Szwajcarię małe grupy robotników rolnych.

Po wojnie światowej, gdy ustała emigracja studencka i zarobkowa, tylko ci nieliczni Polacy, którzy z racji swych zajęć zawodowych, związani byli z Ligą Narodów, czy Międzynarodowym Biurem Pracy lub nieliczni entuzjaści nowinek pedagogicznych koncentrujących się w genewskim pedagogicznym Instytucie Rousseau - zaglądali do tego kraju czarującego pięknem przyrody.

Znajomość Szwajcarii w latach powojennych zaczęła się w Polsce ograniczać do kół uczonych, jeśli się nie bierze pod uwagę nielicznych turystów. W Warszawie z inicjatywy jednego z profesorów politechniki istniało Koło Zuryszan, mające ciekawe archiwum o dużej wartości historycznej z życia Polonii szwajcarskiej. Tuż przed wojną zaczęło w Krakowie działać Towarzystwo Polsko-Szwajcarskie. Na międzynarodowy zjazd historyków w r.1938 historycy polscy wydali tom p.t. "Pologne - Suisse," będący zwięzłym zarysem historii wzajemnych stosunków.

Ku Szwajcarii biegły też często przed wojną nasze myśli i serca z innego jeszcze względu.

W Morges żył z zaciszu wielki patriota Ignacy Paderewski, którego kilkakrotne wielkoduszne wezwania do jedności narodowej, nie znalazły niestety dostatecznego odzewu w naszym społeczeństwie przedwojennym.

Dziś koleje losu i wojny rzuciły pokaźną część naszej emigracji wojсковej na ziemię szwajcarską. Po tułaczce węgierskiej czy rumuńskiej, po walce na ziemi francuskiej, przyszedł nowy etap niespodziewany i nieoczekiwany: internowanie w Szwajcarii. Ci z nas co znali Szwajcarię, tę ziemię ludzi prostych, uczciwych i dobrych, ten kraj chłopskiej demokracji - wiedzieli i pewni byli z góry, że żołnierzy naszych spotka przyjęcie życzliwe.

To jednak o czym dowiadujemy się teraz zewsząd - z listów, głosów ukazujących się czy w polskim piśmie obozowym w Szwajcarii, czy w polskiej prasie amerykańskiej - przeszło najśmielsze nasze oczekiwania. Są to objawy przyjaźni i współczucia tak powszechnego, tak dogłębnego i przybierającego formy tak wzruszające, że trzeba jak najmocniej fakt ten zanotować w pamięci, jako najpiękniejszy przykład humanitaryzmu pośród rozbestwionego, zorganizowanego barbarzyństwa epoki totalizmów. Objawy tej przyjaźni spotykamy zarówno wśród szerokich warstw mieszczaństwa, robotników, chłopów, jak i uczonych szwajcarskich. Ogarniają one zarówno sferę potrzeb materialnych, jak i duchowych żołnierza polskiego. Przejawiają się w sposób prosty, żywiołowy a wzruszający.

By najlepiej scharakteryzować to zjawisko, trzeba użyć porównania, zacytowanego niedawno na łamach "Polski Walczącej" /Dziennik Żołnierza w Anglii - przyp.Red./ przez X.Zygmunta Kaczyńskiego, iż dzieje się to w tym samym klimacie duchowym, co przyjaźń polsko - szkocka. Ale przyjaźń i serdeczność, okazana żołnierzom naszym przez Szwajcarów, nabiera szczególnej wagi, jeśli się

zważy, że manifestuje^{ja} drobny kraj, otoczony dziś zewsząd i żyjący pod olbrzymim naciskiem imperializmu niemiecko włoskiego. Tym więcej cenić musimy ten przejaw niezależności i odwagi demokracji helweckiej.

Pozwólmy przemówić samym naszym żołnierzom. Oto jak charakteryzuje przyjęcie, zgotowane naszej dywizji przez Szwajcarów w trzecim numerze "Gońca Obozowego - Wiadomości dla internowanych" Michał Oksza w artykule: "Dług wdzięczności":

"Któż z nas zdoła wytrzeć z pamięci ten dzień, kiedy to przed dwoma miesiącami niewyspani i brudni, zmęczeni i okurzeni - niejednokrotnie z plamą krwi na bandażu - przekroczyliśmy granicę Szwajcarii.

"Z chmurnym czołem i z pustką w sercu opuszczaliśmy Francję, gdzie porzebaliśmy jeszcze jedną naszą nadzieję - nadzieję i marzenie zanieśienia wolności dalekiej a tak bliskiej sercu Ojczyź nie. Krwawiła nam duszę okrutna bezsilność wobec wroga i konieczność oddania broni, którą przecież chcieliśmy walczyć długo i skutecznie. Tak, była to chwila, gdy na niejednej żołnierskiej twarzy ukazała się bolesna łza.

"I łzę tę wnet spostrzegli nasi nowi gospodarze. Nie wywołała ona w nich obojętności czy też drwiącego uśmiechu, lecz przeciwnie zrozumieli oni nasz nastrój i ze wszech sił starali się nam złagodzić okrutność chwili zaprzestania walki o niepodległość Polski.

"Dzieci i starcy, kobiety i mężczyźni - wszyscy witali nas serdecznie, wyrażając nam słowa współczucia i dodając otuchy na przyszłość. Z każdego okna witała nas jakaś przyjazna ręka lub serdeczny uśmiech. Na przejeżdżające samochody, czy maszerujące oddziały sypała się czekolada, papierosy, owoce; każdy czym mógł i jak mógł starał się nas ugościć i okazać swą sympatię. Nigdy nie zapomnę tego, jak w jednym z przygranicznych miasteczek panie z Czerwonego Krzyża własnoręcznie zdejmowały żołnierzom buty i myły im nogi.

"Tak, przyjechaliśmy do kraju, który z miejsca zdobył sobie nasze serca swą serdeczną gościnnością, a gościnność ta bynajmniej nie skończyła się tylko na powitaniu. W dalszym ciągu i na każdym miejscu, czy to na wsi, czy w mieście, w prostej izbie wieśniaka, czy w pięknie umeblowanych salonach przyjują nas jak swych najbliższych, śpiesząc z pomocą w najdrobniejszych potrzebach, ciesząc się naszymi rado-

"ściami, martwią naszymi troskami, obdarzają nas pełnym zaufaniem..."

Leży przede mną kilka listów z Szwajcarii, w których moi znajomi wszędzie jednomyślnie podkreślają ten sam rys niezwyklej życzliwości. Wraca on jakże często na kartach prasy polskiej, na drugiej półkuli. Z tego bogatego materiału wybieram dowolnie jeden z listów, przedrukowanych przez "Gazetę Polską" w Argentynie:

"My po wystrzeleniu ostatniego pocisku przekroczyliśmy granicę gościnnej Szwajcarii. Spotkaliśmy się z ludźmi, którzy bardzo przychylnie nas przyjęli. Gdyśmy jechali przez jakąś wieś lub miasto, to ludność bombardowała nas czekoladkami, papierosami i innymi słodyczami, wynoszono nam herbatę, lemoniadę i krzyczano na całe gardło "Viva Polonia" na co my im odpowiadaliśmy "Viva La Suisse."

"W obozie, gdzie teraz się znajdujemy, ludzie są bardzo dobrzy i starają się nam umilić pobyt w przecudnej Szwajcarii. Kobiety piorą nam bieliznę, zbiorowo całej baterii razem, a myśmy dziś dopiero oddali do prania. Nie wiem jak nasze gospodynie się postarają."

Gdzie szukać wyjaśnienia zjawiska tej żywiołowej sympatii? Przyczyny tkwią dość głęboko, choć zarazem ich podstawy ideowe są dość jasne i proste. Szwajcarzy są tak fanatycznie przywiązani do swej niepodległości państwowej, do swej wolności i ustroju demokratycznego, do swych swobód i instytucyj kantonalnych, stanowiących organiczną podbudowę ich demokracji, że nie pomylimy się chyba twierdząc, że witają w wojsku naszym tych, którzy dla świata całego stali się symbolem twardej, bezkompromisowej, nieustępliwej walki o prawo narodu do samoistności, o przyrodzone prawo do swobodnej egzystencji państwowej. To jedno.

I drugie. W Szwajcarii żyje tradycja polskich ruchów niepodległościowych, tradycja polskich ruchów demokratycznych. Przecież to nie kto inny tylko polskie oddziały ciągnęły wiek temu, w roku 1833, przez Szwajcarię z Francji zbrojnie na pomoc powstańcom niemieckim do Księstwa Bawarskiego. Przecież w Szwajcarii żyła polska emigracja polityczna po roku 1831, jak po 1863, jak i po roku 1905. Szwajcarzy wiedzą i pamiętają, że dewiza "Za naszą i waszą wolność" wypisana na sztandarach polskich nie jest tylko czerzym frazesem i fanfaronadą politycznego romantyzmu, ale

najrealniejszą prawdą polityczną, w której imię walczyły pokolenia. Wielki kapitał przyjaźni dla Polski zdobyli w Szwajcarii w różnych epokach działający Kościuszko, Jeź - Miłkowski, Narutowicz i Paderewski.

Z głębokich więc tradycji, powiązań historycznych wypływa serdeczność stosunku Szwajcarów wobec żołnierza polskiego. Do tych tradycji dołączyła się postawa naszej dywizji, przekraczającej granice ziemi Wilhelma Tella.

Szwajcarom zaimponowała jej bojowa postawa, tak jaskrawo odbijająca od demoralizacji Francuzów. Teraz zaś zdobywa sobie ich serca niebywale silny pęd naszych żołnierzy ku kształceniu się, ku studiom.

Adam Ordega

/Artykuł powyższy został wydrukowany w dzienniku "Polska Walcząca"/.

-----oo0oo-----

S T A T E K W Y Z W O L E N I A .

Któżby z nas zapomniał "Warszawę" Ten miły statek, który wydał się nam zdaleka tak majestatyczny, gdyśmy go po raz pierwszy ujrzeli w porcie Mersyny. Wszak miał on nas przewieźć tam, gdzie obiecywaliśmy sobie podjąć pracę nad ziszczeniem najwyższego ideału.

Z jak radosnym pośpiechem wstępowałyśmy do łodzi motorowej, mającej przewieźć nas na statek. Zarysy brzegu roztopiły się w wieczornym zmierzchu, a przed nami czernił się kałuż "Warszawy". Statek wyglądał godnie, jak ucieleśnienie zemsty, którą zaprzysięgliśmy wrogowi. Praca motoru umilkła nagle, byliśmy na miejscu. Dostać się wszakże na pokład nie było tak łatwe. Nieomal, gdyśmy się zabierali do wstąpienia na opuszczone schodki, fala odsunęła nas gwałtownie o trzy metry od pierwszego stopnia. Trzeba było odczekać nowej przypływowej fali. Wreszcie znaleźliśmy się wszyscy szczęśliwie na pokładzie statku.

A zatem z Bogiem opuszczamy Turcję. Jedziemy walczyć o swe ideały, by po zwycięstwie wrócić do naszego pięknego kraju - do Czechosłowacji. Ani wiemy, kiedy statek ruszy. Słyszymy tylko cichą pracę maszyn. Rano budzimy się już na pełnym morzu. Świat wydaje się tak mały, zaklęty w ten modry krąg wody. Jak nieczorny jest nasz statek, unoszony przez morze. Ale za to w tych tłukących ze szczęścia sercach jest tyle szczytnego piękna, wywodzącego się z Krynicy najczystszy ideał. Jak ochronne skrzydła anioła, rozpina się świadomość ta ponad kruchą skorupką ludzkiego żywota.

Między Polakami czujemy się jak między braćmi. Ucho przyzwyczajają się do miękkich dźwięków ich mowy. Wspomi-

"Czechoslovak v Oriente" zamieścił wspomnienie dziennikarki czeskiej p. Bulandrowej, zatytułowane "Lod Spásky" /"Statek Wolności"/.

namy Ojczyznę, opiewamy ją pieśniami narodowymi. Widzimy w duchu kraj, otoczony górami, świecący złotymi polami, słyszymy szemranie srebrnych górskich potoków i huk ciemnych borów.

Na pokładzie rywalizują o lepsze dwa chóry, czeski i polski.

Po wojskowej wieczerzy, którą każdy dojada aż do ostatniego kęska, rozchodzimy się do swych kabin. Te zwierzątka, które się tu i ówdzie przegania, to całkiem miłe stworzenia. Są to bracia, prawdziwi Słowianie, w których dotychczas pokładamy pewne nadzieje. Tylko Polacy brzydzą się ich. Pomylili się i nazwali ich w swym języku "Prusakami". /Jest to aluzja polityczna autorki artykułu, Czesi nazywają te stworzonka, o których mowa, "Rusami" - nasz przyp./

Upłynęło tak trzy dni, jak sen. Czwartego dnia, z rana widzimy zarysowujące się na horyzoncie brzegi Ziemi Świętej. Statek zbliża się do brzegu; oczy wszystkich zwrócone są na tę skrawkę ziemi. Widzimy białe miasto, opadające po stokach góry, aż na brzeg morza. Port Haifa.

Tam się rozłączamy z "Warszawą" - statkiem wyzwolenia - z miłymi gospodarzami i każdy rusza w swoją stronę.

Wszak spotkamy się jeszcze nie raz w naszej tułaczce i spotkamy się napewno na naszym wspólnym szlaku zwycięstwa, wiodącym do oswobodzonej Ojczyzny. I wtedy każdy z nas będzie jak królewicz, który najpiękniejszą księżniczkę z niewoli stugłowego smoka wyswobodził.

-----o0o-----

- W P O L S C E -
po stronie czerwonej.

TEATRY W WILNIE.

Jedynym bodaj miejscem na terenie okupowanej Polski, w którym słowo polskie nie zostało jeszcze zupełnie wyparte ze sceny teatrów jest Wilno. Oto wykaz i repertuar teatrów grających w Wilnie po polsku:

Teatr Polski mieści się przy ulicy Wileńskiej 38 w lokalu byłego kina "Helios". Wystawia on znaną komedię Bałuckiego "Klub Kawalerów" w wykonaniu Aleksandrowicza, Bielińskiej, Chmielewskiego, Jaśkiewicza, Jeleńskiego, Lasonia, Łukaszewicza, Perzanowskiej, Pagowskiego, Szaflarskiej, Sużyńskiego i Tatarskiego.

Teatr - operetka "Lutnia" wystawia popularną operetkę "Czardaszka" z Ordonówną w roli głównej.

Teatr "Miniatura" /ul. Mickiewicza - obecnie Gedymina Nr. 9/ wystawia rewidę z udziałem Sepolińskiego, Kurnakowicza, Zejnówny, Gardy, Radwana i in.

Teatr "Mały" /Mały Potulanka - obecnie Kalinauskio 4/ przedstawia widowisko pod tytułem "Władza i kłopot". Oprócz wyżej wymienionych istnieje w Wilnie sowiecki rządowy teatr dla dzieci pod nazwą "Teatr Młodego Widza", rewjowy teatr noszący nazwę "Estrada", Państwowa filharmonia "L.S.R.R.", oraz kilka kinematografów wyświetlających filmy jedynie sowieckie. /Ist/

KASYNA W PAŁACACH BISKUPICH.

Znany i szanowany powszechnie Metropolita Wileński ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski przebywa w dalszym ciągu w Wilnie. Jest to dla niego druga już okupacja bolszewicka jaką przeżywa.

W 1920 r. bolszewicy, przed swą ucieczką, 20 sierpnia, gdy opuszczali Łomżę, zamierzali wraz z innymi zakładnikami, zabrać również wówczas jeszcze biskupa i ordynariusza diecezji Łomżyńskiej - ks. Jałbrzykowskiego. Ocalał jedynie dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności.

Obecnie Arcybiskup Jałbrzykowski usunięty został z pałacu biskupiego i mieszka w Wilnie przy ul. Skopówki. Pałac biskupi bolszewicy zamienili na t.zw. Dom Krasnej Armii /D.K.W./.

Bolszewicy mają specjalne upodobanie urządzania swoich kasyn wojskowych w pałacach biskupich. We Lwowie, podobnie jak w Wilnie, pałac arcybiskupi zamieniono na Dom Czerwonej - Robotniczo - Włóściańskiej Armii. /Ist/

MALARZE WE LWOWIE.

Malarze w Sowietach dzielą się na dwie kategorie: artystów twórczych, czyli t.zw. "chudożników" i malarzy odtwórców.

Znalezienie się w pierwszej kategorii uzależnione jest od zakupienia przez rząd sowiecki obrazu danego malarza na wystawie urządzonej co czas pewien przez związek zawodowy.

Związek "chudożników" oraz kooperatywa, do której należą malarze odtwórcy, dostarczają swym członkom zamówień na obrazy. Są to przeważnie zamówienia na portrety jedenastu osobistości wchodzących w skład t.zw. "Politbiura", z Stalinem, Mołotowem, Kalininem, Kaganowiczem i t.d. na czele. Portretów tych Sowiety zużywają nieograniczone ilości.

Sposób malowania portretów jest standardyzowany. Muszą one mieć wszystkie rozmiary 60x80 cm. Muszą być robione na jednakowym płótnie, dostarczanym przez związek i jednakową techniką t.zw. suchą, polegającą na wcieraniu farb.

W okresie przyłączenia do Rosji krajów bałtyckich i Besarabii, malarze we Lwowie mieli olbrzymie zamówienia, co oczywiście zdeprecjonowało bardzo cenę.

Prace artystyczne wykonywane muszą być w oznaczonych godzinach. Nie krócej jednak niż 7 godzin dziennie, w razie spóźnienia się do pracowni grożą te same sankcje co i w innych instytucjach sowieckich, a mianowicie: za pierwsze spóźnienie kara pieniężna w postaci odliczenia odpowiedniego procentu z zarobków na związek zawodowy, przy następnym spóźnieniu kara więzienia.

Nic dziwnego, że w tych warunkach twórczość "artystyczna" w Rosji sowieckiej, jeśli chodzi o ilość, jest ona gigantyczna. /Ist/

CZERWONI POECI.

Obecnie ma wyjść z druku we Lwowie szereg tomików poezji "polskich" pisarzy komunistycznych. Jako pierwszy tomik - ukażą się dwa cykle wierszy Leona Pasternaka.

Następnym tomikiem ma być cykl wierszy Wandy Wasilewskiej oraz Jerzego Janowskiego p.t. "Jeźdźcy".

Cały ten "artystyczny" dorobek wraz z autorami pozostanie w czerwonym raju. Dla nich miejsca w Polsce napewno nie będzie. /Ist/

POLITECHNIKA LWOWSKA.

Agencja Pata podaje, że profesorowie polscy politechniki lwowskiej, Kazimierz Bartel i Włodzimierz Krukowski, zatwierdzeni zostali na swych stanowiskach specjalnym dekretem władz sowieckich. Pismo "Izwestia" zamieściło na pierwszej stronie artykuł poświęcony powyższym profesorom, podkreślając wagę działalności naukowej obu uczonych. /KPT/

OBOWIAZKOWA NAUKA JEZ. ROSYJSKIEGO.

Organ partii komunistycznej "Prawda" przypomina, iż nauka języka rosyjskiego jest obowiązkowa w nierosyjskich republikach sowieckich, w szczególności na inkorporowanych terenach polskich i litewskich, a to "dla zacieśnienia przyjaźni pomiędzy narodami, zamieszkującymi Z.S.S.R."

NASZE BIBLIOTEKI I ZBIORY.

Wywieziono wszystkie biblioteki klasztorne oraz archiwum bernardyńskie. Nie ruszono Muzeum Przemysłowego oraz Centralnej Biblioteki Baworowskich. Natomiast Instytut Naukowy, Muzeum i Biblioteka Baworowskich w Tarnopolu została całkowicie rozkradziona w czasie przejmowania władzy przez Sowiety. Zbiory muzealne wartości ponad 100 tys. złotych zostały zrabowane.

U K R A I Ń C Y w miłosnym uścisku niemieckim.

Od początku okupacji niemieckiej w Polsce istnieje specjalna przyjaźń między władzami niemieckimi oraz przywódcami ukraińskimi. Ukraińcy korzystają z wszelkich udogodnień i są traktowani narówni z Niemcami. /KPT/
/W tym wypadku: Potrzeba jest matką... przyjaźni. przyp. red./.

Delegacja ukraińska - specjalnie umundurowana - odwiedziła gubernatora Franka, któremu wręczyła prezent - szachy, wykonane w narodowym stylu ukraińskim. Delegacja złożyła również wyrazy podziękowania w imieniu narodu ukraińskiego oraz życzenia szybkiego zwycięstwa niemieckiego. /KPT/

Z A P A M I Ę T A M Y .

Ludzki stosunek Niemców do zesłanych Polaków w Niemczech uważany jest przez władze za wielkie przestępstwo. Jeden z dzienników niemieckich podaje, że w jednej wsi koło Magdeburga, 8 Niemek skazano na karę więzienia od 15 do 18 miesięcy za "okazywanie przyjaźni Polakom". Kobiety te rozdawały Polakom papierosy i żywność, a nawet piły z nimi piwo z jednej butelki. Sędzia w motywach wyroku podkreślił karygodność zachowania się kobiet niemieckich, traktujących Polaków narówni z Niemcami. W drugiej wiadomości czytamy, że dwie Niemki skazane zostały na 18 miesięcy więzienia za podobne "przestępstwo" a mianowicie, za rozdawanie Polakom papierosów, jaj i piwa. /KPT/

"Neueste Nachrichten", wychodzące w Monachjum, ostrzega Niemki przed dobrym stosunkiem do Polak, pracownic domowych. Dziennik podkreśla, że każda Polka ma za jedyny cel służyć swemu narodowi /Tak jest.. / Do dziewcząt polskich należy się odnosić jak do robotników Polaków, to znaczy zamykać je po zakończeniu pracy w miejscu ogródzonym drutem kolczastym.

Jak donosi "Danziger Vorposten", w Ławie Pruskiej prowadzono przez ulice miasta dwie dziewczyny niemieckie z ogolonymi głowami, które niosły na sobie szyldy z hańbiącymi napisami. Obie te dziewczyny niemieckie podejrzewane były o przyjazne odnośnienie się do Polaków.

NAPISY DWUJEZYCZNE.

Wszelkie napisy i szyldy we Lwowie są już tylko dwujęzyczne - rosyjskie i ukraińskie. Nazwy ulic o nazwiskach "wielkich panów polskich" zniesiono. Ulica Potockiego otrzymała nazwę "Engelsa", ulica Sapielhy - Komsomolska, Czarneckiego - Radniańska, Piłsudskiego - Czerwonoarmiejska. Inne nazwy ulic pozostały, tylko nadano im brzmienie ukraińskie. Łyczakowska nazywa się więc - Łyczakiw, Tarnowskiego - Tarnowsko i t.d.

BRAK OBUWIA WE LWOWIE.

W mieście daje się odczuwać brak obuwia. Na zimę mieszkańcy Lwowa zapatrywali się w filcowe buty ze starych koców o podszwach z opon samochodowych. W lecie radzą sobie, kupując za 29 rubli drewniane sandały

TEATRY WE LWOWIE.

Obecnie czynny jest we Lwowie tylko Teatr Wielki, nazywany Wielki Ukraiński Teatr im. Łesi Ukrainki. W gmachu dawnego teatru Skarbka, w którym przed wojną mieściło się kino Atlantic, ma powstać po gruntownej przebudowie opera ukraińska. Mają być jeszcze otwarte teatry polski i żydowski. Teatr polski ma się mieścić w dawnym teatrze żydowskim.

T O W A M N I C N I E P O M O Ż E .

Niemcy w Polsce zabezpieczają się nie tylko przeciwko Anglikom. Liczą się oni również z możliwością ataku ze wschodu. Dowódca niemiecki w Łodzi oświadczył, że trzeba liczyć się z każdą możliwością, która może zjawić się również i od wschodu, ponieważ mieszkańcy tu w pobliżu granicy prowadzącej do anarchii. /KPT/

Charakterystyczne jest również, że w Warszawie i innych miastach - w dzielnicach przeznaczonych dla Niemców - pozostawiono kilka ulic z Polakami, aby w ten sposób się zabezpieczyć na wypadek bombardowania. /KPT/

Wszystkie wioski znajdujące się na granicy niemieckiej w Polsce - zostały opróżnione z mieszkańców i Sowiety budują tu gorączkowo umocnienia. /KPT/

Podczas pobytu niemieckiego ministra sprawiedliwości w Krakowie, gubernator Frank podkreślił, że administracja niemiecka na terenie okupacji jest bło-

gosławienstwem dla ludności. Niemcy doskonale zorganizowali również i życie sądowo - ustawowe w Polsce. Minister Gurtner w odpowiedzi nadmienił, że organizacja terenów okupacji jest "próbą nowych zadań", które Niemcy mają wypełnić. /KPT/

Dnia 24 marca poświęcony został w Lublinie "Brunatny Dom", ofiarowany partii nazistowskiej przez władze wojskowe.

W "uroczystości" wzięli udział przedstawiciele partii, rządu i wojska, wśród nich Gauleiter Schalk i generał von Mackenzen. Gubernator Frank wygłosił przy tej sposobności przemówienie, w którym między innymi powiedział, że rola tego nowego ośrodka partyjnego jest o wiele większa niż podobnych ośrodków w głębi Rzeczy. Dom narodowo socjalistyczny w Lublinie - to, wysunięta na wschód "strażnica" partyjna, która ma specjalne zadania do spełnienia. "Ziemia ta pozostanie niemiecką na wieki" zakończył Frank w stylu swego pana. /KPT/

Z P R A S Y .

KURJEREK CODZIENNY, wychodzący w Tel-Awivie podaje:

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej w Jerozolimie podał do wiadomości ogółu uchodźców polskich w Palestynie, że z dniem 8 kwietnia 1941 roku opieka nad uchodźcami została przekazana Delegatowi Rządu dla spraw uchodźczych w Palestynie, którym władze centralne w Londynie mianowały p. Tadeusza Lubaczewskiego. Biura Delegata Rządu mieszczą się w Jerozolimie; adres tymczasowy: Jerozolima P.O.B. 287.

BIULETYN INFORMACYJNY, wychodzący w Jerozolimie podaje następującą notatkę p.t. "Do wiadomości tym, co chcieliby wracać":

Coraz więcej wiadomości napływa z Kraju o stosunku społeczeństwa do osób, powracających na zaproszenie Niemców z emigracji na Węgrzech i w Rumunii. Stosunek ten jest zdecydowanie ujemny i nieprzychylny. Naród, który przetrwał w Polsce najgorsze chwile, wykazując niezwykle męstwo zarówno w czasie bombardowania, jak i podczas obecnych prześladowań, odnosi się z wiarą i zaufaniem do tych, którzy dla sprawy niepodległości pracują poza granicami Kraju. Nie może jednak zrozumieć psychiki ludzi, którzy uciekający przed grozą wojny na Węgry lub do Rumunii - teraz powracają. Istnieje powszechna

opinia, że nie spełnili oni swego zadania i dziś powracając, rezygnują z dalszej służby i pracy w Ojczyźnie.

AMERYKA ECHO, wychodzące w Toledo, stan Ohio /St. Zjedn. A.P./ pisze o znanym kapelmistrzu Stokowskim:

W salonach hotelu Plaza odbyło się przyjęcie dla prasy, zorganizowane przez dyrekcję teatru Gran Rex z okazji przybycia do Buenos Aires wielkiego kapelmistrza Leopolda Stokowskiego. Mistrz Stokowski udzielił przedstawicielowi C.N. Kurjera Polskiego specjalnej rozmowy, w której podkreślił swe polskie pochodzenie i przywiązanie do polskiej muzyki. Według słów Stokowskiego ojciec jego pochodził z Krakowa, a w Polsce posiada rodzinę w Lublinie. Jest dumny ze swego polskiego pochodzenia, które podkreśla wszędzie. Kiedy mowa jest o polskiej muzyce, twierdzi, że Szopen był najgenialniejszym muzykiem świata.

Niezwykle miły nastrój, jaki panował na przyjęciu należy zawdzięczać osobie mistrza Stokowskiego, którego osobisty wdzięk ujął obecnych na tym przyjęciu dziennikarzy. Stokowski nie tylko przy pulpicie kapelmistrzowskim ale i poza nim potrafił sobie zjednać szeroką sympatię. Przedstawiciele prasy argentyńskiej mieli możliwość stwierdzić to na tym przyjęciu.